

# Polemiki i dyskusje

## CZY ZIEMIA LUBUSKA MOŻE STANOWIĆ ODREBNE WOJEWÓDZTWO?\*)

Wśród wielu kryteriów podziału państwa na okręgi wojewódzkie jednym z najważniejszych jest struktura gospodarcza. Chodzi mianowicie o to, aby okręg wojewódzki posiadał dostateczną siłę gospodarczą dla pełnienia rozlicznych funkcji administracji państwowej a zwłaszcza samorządowej, a ponadto aby w miarę możliwości obejmował obszary o jednolitej lub wzajemnie uzupełniającej się strukturze gospodarczej, ułatwiającej koncentrację zadań i ich wykonanie przez wojewódzki aparat administracyjny. W związku z tym nasuwa się aktualne pytanie, czy województwo poznańskie, obejmujące na wschodzie obszary, przed którymi zarysowują się już teraz całkiem nowe możliwości rozwojowe w dziedzinie górnictwa i przemysłu, na zachodzie zaś całą Ziemię Lubuską, której zagospodarowanie jest niezmiernie ważnym problemem ogólnopaństwowym, przekraczającym zadania i możliwości nawet największego i najsilniejszego województwa, może i powinno utrzymać się w dzisiejszych granicach, czy raczej powinno ulec parcelacji? Wobec uzasadnionego, naszym zdaniem, dążenia do tworzenia większej ilości województw mniejszych, odpowiedź na to pytanie zdaje się nie budzić wątpliwości. Inna rzecz, czy dzisiejszy stan gospodarczy Ziemi Lubuskiej pozwalałby na jej wyodrębnienie z województwa poznańskiego i na utworzenie samodzielnej jednostki wojewódzkiej. Jest to problem, który powinien być wszechstronnie rozpatrzony i przedyskutowany, niniejszy zaś artykuł jest tylko próbą zapoczątkowania takiej dyskusji.

Gdybyśmy traktowali Ziemię Lubuską jako jednostkę zdaną wyłącznie na własne siły, to niewątpliwie nie mogłaby ona na razie sprostać gospodarczo zadaniom województwa. Wprawdzie wybitnie korzystne położenie geograficzne i komunikacyjne, spotęgowane znakomitym układem dróg wodnych i kolejowych, wyznacza Ziemi Lubuskiej ważną rolę w wewnętrznym i międzynarodowym obrocie towarowym Polski, ale tym niemniej jej własne możliwości produkcyjne są nader ograniczone.

Ziemia Lubuska jest z natury swej jedną z najuboższych części Polski. Jej gleby to prawie wyłącznie piaski lub niewiele różniące się od nich bielicie wśród których tylko tu i ówdzie w pradolinach polodowcowych ciągną się pasy gleb urodzajniejszych, ale za to bardzo trudnych do uprawy, wymagających melioracji, silnego sprzężaju i skomplikowanych zabiegów technicznych. Ta przytłaczająca przewaga piasków znajduje swój wyraz w niewspółmiernie wysokiej lesistości tej ziemi, gdzie lasy zajmują około 41% całej powierzchni kraju. Jest to typ gleby, wyznaczającej rolnictwu Ziemi Lubuskiej nader jednostronny kierunek produkcji w pierwszym rzędzie żyta i ziemniaków, przy bardzo ograniczonej możliwości rozwoju upraw pszenicy, buraków cukrowych lub szlachetniejszych roślin technicznych i oleistych. Podczas gdy uprawa żyta i ziemniaków zajmowała tam w ostatnim roku przedwojennym bez mała 282 tysiące hektarów, to pszenicy i buraków cukrowych zaledwie około 13 tysięcy hektarów, a więc 21

\*) W następnym n-rze „Przeglądu“ zamieścimy artykuł, który w poruszanej tu przez prof. Fl. Barcińskiego sprawie określi stanowisko Inst. Zachodniego. Red.

razy mniej. W przeliczeniu na mieszkańca wyprodukowano tam w 1939 roku, odznaczającym się jak wiadomo wyjątkowo dobrym urodzajem, zaledwie 26 kg pszenicy, co nawet w stosunku do niezwykle niskiej normy spożycia pszenicy w Polsce przedwojennej dawałoby zaledwie jej połowę.

Jak z tego widać, rolnictwo tamtejsze nie posiada dobrych warunków rozwoju, a jeżeli pomimo tego dawało przed wojną znacznie wyższe plony aniżeli w Polsce, to tylko dzięki ogromnym nakładom pracy i kapitału, pozwalającym na utrzymanie istotnie wysokiej kultury rolnej. W warunkach powojennych osiągnięcie tego poziomu będzie jeszcze przez wiele lat bardzo trudne. Zniszczone urządzenia melioracyjne, brak maszyn rolniczych i siły pociągowej, brak inwentarza żywego, a co za tym idzie i brak obornika, którego na tamtejszych glebach nie da się zastąpić nawozami sztucznymi, kiepski stan nasion i nieumiejętność stosowania najodpowiedniejszych płodozmianów, trudności walki ze szkodnikami i chorobami roślin, zły stan lub całkowity brak budynków mieszkalnych i gospodarskich, a przede wszystkim niski poziom kultury rolnej wśród większości osiadłych tam osadników rolnych ze wschodu — oto zespół warunków, które bynajmniej nie sprzyjają szybkiemu podniesieniu się rolnictwa do poziomu przedwojennego. Pozostawione własnemu losowi, będzie nędznie wegetować, ale nawet najdalej posunięta opieka ze strony państwa nieprędko i niewiele może zmienić na lepsze. Opieka i pomoc ze strony państwa mogłaby dać szybko pożądane wyniki jedynie w majątkach państwowych, ale nie w gospodarstwach chłopskich, obsadzonych przez rolników kresowych, nie mających zrozumienia dla nowoczesnych metod gospodarowania na roli i nie umiejących praktycznie ich zastosować.

Aby z tej masy pstrokacizny ludzkiej, nie znającej dobrze całkiem nowych dla niej warunków gospodarowania na roli, uczynić pełnowartościowy czynnik dźwignicia rolnictwa na Ziemi Lubuskiej, potrzebna jest oprócz państwowej pomocy pieniężnej i materiałowej długofalowa akcja społeczna uświadamiająca i kształcąca. Środki i sposoby jej działania są bardzo różnorodne i powszechnie znane, a dostarczyć ich może przez infiltrację elementu ludzkiego przede wszystkim sąsiednia Wielkopolska, gdzie warunki naturalne rolnictwa są pod każdym względem podobne i gdzie społeczeństwo przez swoje różnorodne organizacje jest do jej podjęcia całkowicie dojrzałe. Jest to szczególnie ważne w dziedzinie akcji szkoleniowej i instrukcyjnej, jak również w możliwie szerokim obsadzeniu pozostałych jeszcze gospodarstw rolnych przez rolników z Wielkopolski, które mogłyby i powinny odgrywać rolę gospodarstw przykładowych.

W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do gospodarki warzywniczo-sadowniczej, która w przyszłości może odegrać na Ziemi Lubuskiej poważną rolę, jak również i do gospodarki hodowlanej, mającej tam, zwłaszcza w części północnej i zachodniej, wyjątkowo korzystne naturalne warunki rozwoju. Niewspółmiernie wysoki udział w użytkach rolnych wspaniałych łąk i pastwisk, częstotliwość opadów atmosferycznych i znacznie dłuższy niż gdzie indziej w Polsce okres wegetacji, pozwalający tamtejszemu rolnikowi na dogodniejsze rozłożenie sobie robót polnych, a więc i na możliwość wykonania ich mniejszą ilością koni, stwarza specjalnie dobre warunki dla intensywnej hodowli bydła i trzody chlewniej. Jednakże należyte ich wyzyskanie wymaga nie tylko dobrej znajomości samej hodowli, ale i skomplikowanych urządzeń melioracyjnych, wymagających naprawy i konserwacji. I w tej więc dziedzinie osadnik zza Bugu musi być nie tylko w pełni uświadamiany i szkoleny, ale ponadto powinien mieć, niejako na co dzień, wzór do naśladowania w gospodarstwie sąsiadów z Wielkopolski.

Opierając się na powyższych, wprawdzie bardzo ogólnikowych, ale odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy stwierdzeniach, wysnuwamy następujące wnioski: 1. rolnictwo Ziemi Lubuskiej nie stanowi i przez długi jeszcze szereg lat nie będzie mogło stanowić dostatecznie silnej podstawy ekonomicznej dla utrzymania samoistnej administracyjnej jednostki wojewódzkiej; 2. naturalne warunki i możliwe i pożądane kierunki jego rozwoju są na ogół bardzo podobne do warunków i kierunków rozwoju rolnictwa w Wielkopolsce, a nie różniąc się od niego niczym istotnym, poza samym tylko poziomem, nie potrzebują dla siebie jakichś odrębnych form organizacyjnych; 3. osiągnięcie przez tamtejsze rolnictwo poziomu zbliżonego do przedwojennego może nastąpić najszybciej i najłatwiej w ścisłej łączności administracyjnej, organizacyjnej, oświatowo-kulturalnej, handlowej i demograficznej z Wielkopolską. Jeżeli by więc Wielkopolska chciała i mogła poświęcić rolnictwu Ziemi Lubuskiej więcej niż dotąd energii, to argumenty powyższe przemawiałyby raczej za jej utrzymaniem w granicach województwa poznańskiego, a tym samym przeciw tworzeniu nowego województwa lubuskiego.

Zastanówmy się z kolei rzeczy nad tym, czy przemysł na Ziemi Lubuskiej stanowi dostatecznie silną podstawę ekonomiczną, potrzebną dla stworzenia odrębnego województwa lubuskiego? Należy od razu stwierdzić, że obecny stan przemysłu i rzemiosła podstawy takiej nie stanowi, a i warunki jego rozwoju w przyszłości nie mogą być uważane za specjalnie korzystne. Stosunkowo najlepszą podstawę ekonomiczną rozwoju posiada tam przemysł drzewny, dysponujący na miejscu poważnymi ilościami surowca drzewnego, dotąd należyście niewyżykiwanego. Ażeby jednak mógł on silnie oddziaływać na ogólny stan gospodarczy tej ziemi, musiałby się o wiele wszechstronniej rozbudować, niż to ma miejsce obecnie, a nawet niż to miało miejsce przed wojną, kiedy to Niemcy ograniczali się przeważnie do półfabrykatów na niekorzyść dalszych stadiów przeróbki mechanicznej, a zwłaszcza chemicznej. Same tylko tartaki, kilka wytwórni mebli, skrzyń, beczek, wozów i niewielkie stocznie łodzi, oraz nieliczne dotychczas warsztaty rzemieślnicze nie stanowią silnego elementu w strukturze gospodarczej Ziemi Lubuskiej. Trzeba jednakże obiektywnie stwierdzić, iż przemysł drzewny możliwości takie tam posiada. Bogactwo surowca drzewnego i co w danej dziedzinie przemysłu jest równie ważne obfitość wód pozwalają na zbudowanie chociaż jednej wielkiej fabryki celulozy drzewnej, kilka ścieralni drewna i związanych z nimi fabryk papieru i tektury. Obfitość drzew liściastych, zwłaszcza olchy stwarza podstawę dla rozwoju przemysłu dykt i fornierów, oraz płyt spilśniionych, na które zarówno w kraju jak i za granicą istnieje ogromne zapotrzebowanie. Mając przed wojną, głównie na wschodzie, znakomicie i na wielką skalę rozwinięty przemysł dyktowo-fornierowy, pracujący dawniej przeważnie na eksport, Polska posiada w tej dziedzinie wiele doświadczeń i dobrych fachowców, co, jak sędzę, należałoby w pełni wyzyskać, zwłaszcza na Ziemi Lubuskiej.

Dość znaczny obszar lasów bukowych stwarza podstawę dla rozwoju przemysłu mebli giętych, a ponadto są tam sprzyjające warunki surowcowe dla fabrykacji płyt parkietowych, klepek, kopyt i szpilek szweskich, drewnianych części obuwia, galanterii drzewnej, zabawek, cewek i szpul włókienniczych itp. Jeżeli do tego dodamy istnienie na miejscu doskonałych warunków dla rozwoju przemysłu drzewno-chemicznego, zwłaszcza suchej destylacji karpiny sosnowej i drzew liściastych, której produkty są poszukiwane w całym kraju i stanowią ważny surowiec wyjściowy dla wielu gałęzi przemysłu chemicznego, to będziemy mieli

zgrubsza naszkicowany obraz tych wielkich możliwości, jakie w gospodarczym rozwoju Ziemi Lubuskiej może odegrać przemysł drzewny. Należy tu jednakże silnie podkreślić, iż wszystko to wymagałoby bardzo wielkich inwestycji, których na pewno nie da się szybko uskutecznić.

Poza przemysłem drzewnym bardzo poważne możliwości rozwojowe posiada na Ziemi Lubuskiej przetwórczy przemysł rolny, a w szczególności ziemniaczany, który w przyszłości dysponować tam będzie ogromną nadwyżką ziemniaków. Jego rozbudowa mogłaby się w pewnej mierze oprzeć na eksporcie, do czego Ziemia Lubuska ma dogodniejsze niż inne części kraju położenie geograficzne. Ale w forsowaniu tego przemysłu napotka ona na silną konkurencję Wielkopolski, koncentrującej obecnie większość polskiego przemysłu ziemniaczanego, oraz na uzasadnione dążenia województw centralnych i wschodnich do rozbudowy tego przemysłu u siebie, gdzie jest go niewiele, a gdzie powinien on stać się dźwignią hodowli i rolnictwa. Wątpić też można, czy sama Wielkopolska zdoła utrzymać dotychczasową przewagę w przemyśle rolnym, i że raczej relatywnie szybciej zacznie on rósć gdzie indziej, co z punktu widzenia całości gospodarstwa narodowego Polski byłoby uzasadnione i pożądane. W każdym bądź razie, nie przesądzając tempa procesu terytorialnej dylokacji przemysłu ziemniaczanego w całym kraju, Ziemia Lubuska może i powinna w nim wybitnie partycypować. Zresztą nie chodzi tu tylko o gorzelnictwo, krochmalnictwo, syropiarstwo, dekstryniarstwo i płatkarstwo, ale i drożdźownictwo, browarnictwo, olejarstwo, o wytwórnie konserw mięsnych, owocowych i warzywniczych, a dalej o wytwórnie chemiczne, opierające się na płodach rolnych lub wytworach przemysłu rolnego, jak fabrykacja kauczuku syntetycznego ze spirytusu, mas plastycznych, celulozy ze słomy i lętów ziemniaczanych itp, co harmonizowałoby z całokształtem potrzeb gospodarstwa narodowego Polski i miałoby na miejscu całkiem dobre widoki powodzenia.

Omówione powyżej obydwie dziedziny przemysłu: drzewny i rolny wraz ze spożywczym mogłyby się w przyszłości wybitnie przyczynić do normalizacji życia gospodarczego i do podniesienia stopy życiowej na Ziemi Lubuskiej, ale na istotnie wysokim poziomie postawić i utrzymać by go nie mogły. Do tego potrzebne by było o wiele wszechstronniejsze uprzemysłowienie, tymczasem inne dziedziny przemysłu nie mają tam na ogół korzystnych widoków rozwojowych. Głina, żwir, piasek, torf i węgiel brunatny — oto skromna lista surowców mineralnych, z których tylko węgiel brunatny mógłby ewentualnie odegrać poważniejszą rolę. Aczkolwiek przypisuje mu się powszechnie bardzo wielkie znaczenie, to jednak można wyrazić powątpiewanie i obawę, czy nie łączy się z jego wyzyskaniem w przyszłości przesadnych nadziei. Wprawdzie jego złoża są ogromne, oceniane na bez mała 7 miliardów ton, ale geologiczne warunki eksploatacji są na ogół niekorzystne, nie zezwalające prawie nigdzie na masową odbudowę tanim systemem odkrywkowym. Toteż przed wojną, w okresie najpełniejszego rozkwitu tego górnictwa na Ziemi Lubuskiej roczne wydobycie nie przekraczało nigdy 600 tysięcy ton, co w przeliczeniu na wartość kaloryczną węgla kamiennego równało się zaledwie 150 tysiącom ton. Była to zatem ilość skromna, mająca co prawda pewne znaczenie lokalne, ale dalekie od roli jakiegos istotnie poważnego czynnika rozwojowego. Jedną z przyczyn tego niekorzystnego stanu rzeczy była polityka niemieckiego syndykatu burowęglowego, który, mając w głębi Niemiec i w sąsiednich Łużycach bez porównania dogodniejsze i rentowniejsze tereny eksploatacyjne, celowo zaniedbywał Ziemię Lubuską. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, iż daleko istotniejszą przyczyną były trudne warunki

eksploatacji, uniemożliwiające pożądany rozwój górnictwa i przemysłu burówłowego.

Znaczenia węgla brunatnego w przemyśle Ziemi Lubuskiej nie można mierzyć konsumpcją brykietów i energii elektrycznej, gdyż w olbrzymiej większości pochodziły one spoza jej granic, a mianowicie z Finkenherde i z Turowa (Hirschfelde), gdzie potężne elektrownie i połączone z nimi brykietownie opierały się na olbrzymich odkrywkach, umożliwiających wybitnie tanią i rentowną produkcję. Na Ziemi Lubuskiej możliwości takich nie ma, przynajmniej w obecnym stanie znajomości pokładów. Wszystkie kopalnie tamtejsze dawały razem w ciągu roku niespełna 20% tego, co otrzymywano w Turowie z jednej odkrywki, eksploatującej przy pomocy potężnych bagrów pokład węglowy, mierzący 40—70 metrów grubości. Po wojnie, gdy na Ziemi Lubuskiej pozostały tylko 2 niewielkie kopalnie, ten stosunek uległ dalszemu pogorszeniu. W roku 1946 w Turowie wydobyto 3,912.452 ton węgla, natomiast na Ziemi Lubuskiej w Smogórach i w Slonym zaledwie 50.764 ton, a więc 77 razy mniej. W rezultacie produkcja węgla jest droga, gdyż waha się w granicach 400—500 zł za 1 tonę, podczas gdy w Turowie wynosi tylko 150 zł. Powstaje więc pytanie, czy w tych warunkach byłoby celowym budowanie na Ziemi Lubuskiej nowych kopalń podziemnych i czy raczej nie należałoby dążyć do pełnego wykorzystania odkrywki w Turowie nad Nisą Łużycką, skąd całą produkcję odbierają na razie sąsiednie zakłady niemieckie, a w pierwszym rzędzie wielka elektrownia o mocy 156.000 kw, zużywająca dziennie około 8.000 ton węgla, oraz prażalnia zużywająca dziennie około 2.000 ton węgla. Możliwym rozwiązaniem byłoby przeniesienie tych zakładów tytułem odszkodowań wojennych na stronę polską, ewentualnie zbudowanie nowych, skąd możnaby zaopatrywać w energię elektryczną, brykiety i węgiel-pochodne północną część Dolnego Śląska i całą Ziemię Lubuską. Gdyby jednak peryferyczne przygraniczne położenie Turowa nie pozwalało na podjęcie tam wielkich inwestycji i gdyby na Ziemi Lubuskiej nie znaleziono odpowiednio wielkich pokładów odkrywkowych, wówczas dopiero można by się zdecydować na poważniejszą rozbudowę istniejących i na budowę nowych kopalń podziemnych. Ale i w tym wypadku nie mogłyby one odgrywać jakiejś istotnie wielkiej roli w dziedzinie przemysłowości Ziemi Lubuskiej, gdyż nawet przy najlepszej organizacji produkowałyby drogo, a ponadto ich maksymalna produkcja nie wystarczałaby na długoletnie utrzymanie w ruchu choćby tylko jednej średniej wielkości elektrowni o mocy 50.000 kw, jednej brykietowni o zdolności produkcyjnej 100.000 ton brykietów rocznie i jednej prażalni o zdolności przetwórczej 500 ton na dobę.

Zapotrzebowanie takich trzech zakładów musiałoby wynosić co najmniej 1.200.000 ton węgla brunatnego rocznie, a więc ilość dwa razy większą od największego przedwojennego wydobycia wszystkich kopalń lubuskich razem wziętych, a ponadto zmuszałoby do nieekonomicznego dowożenia go z odległych kopalń do miejsca przyszłego położenia tych zakładów. Jeżeli nawet podwojenie maksymalnej przedwojennej produkcji węgla przyjęlibyśmy za możliwe, to już sama konieczność dowożenia go w jedno miejsce stawałaby rentowność wspomnianych zakładów pod znakiem zapytania. Chcąc tego przewozić uniknąć, trzeba by budować przy kopalniach małe elektrownie, małe brykietownie i małe zakłady chemiczno-przetwórcze, a więc w zasadzie niezdolne do racjonalnej, taniej produkcji, jak to np. ma miejsce obecnie w jednej elektrowni kopalnianej, zużywającej na 1 kwh zamiast dopuszczalnej ilości 4,5 kg około 12 kg węgla.

Dopóki więc nie powstanie na Ziemi Lubuskiej wielka kopalnia odkrywkowa, nawet najbardziej rozbudowane kopalnie podziemne nie odegrają poważniejszej roli ogólnogospodarczej i co najwyżej mogą mieć znaczenie lokalne. Budować na nich przyszłości przemysłu lubuskiego nie można.

Zastanówmy się teraz nad możliwościami rozwoju innych gałęzi przemysłu. Otóż dobre podstawy surowcowe posiada tam niewątpliwie przemysł mineralny, a w szczególności cegielnictwo, lecz produkcja cegły zależy przede wszystkim od pojemności lokalnego rynku zbytu, która jest na razie bardzo ograniczona. Na rynki sąsiednie liczyć nie można, gdyż tak Wielkopolska jak i Śląsk Dolny posiadają własne silnie rozbudowane cegielnictwo, a ponadto przewóz cegły na odległość ponad 100 km jest nieekonomiczny, a więc i niepożądany. Natomiast bez porównania lepiej przedstawia się sytuacja rynku dla przemysłu kaflarskiego, reprezentowanego na Ziemi Lubuskiej przez ogromne, dotąd należycie nie wyzyskane zakłady kaflarskie w Witnicy. Dając produkt wysokiej jakości, mogłyby one liczyć na zbyt w całej Polsce, przy czym nie byłby wykluczony również i eksport do Niemiec, gdzie kafle witnickie znane są powszechnie.

Przemysł metalowy, leżąc daleko od górnośląskich źródeł stali i surówki odlewniczej, nie ma widoków na rozwój cięższych gałęzi wytwórczości. Wprawdzie Zaodrzańskie Zakłady Budowy Wagonów i Konstrukcji Żelaznych w Zielonej Górze byłyby zaprzeczeniem powyższej opinii, ale naszym zdaniem ich umiejscowienie nie rokuje im pomyślniej przyszłości. O wiele lepsze widoki rozwoju miałby tam natomiast przemysł maszynowy i wszelkiej galanterii metalowej, o daleko posuniętym stopniu produkcji uszlachetnionej, ale w danym wypadku potrzebne by były poważne inwestycje i wysoko wykwalifikowani robotnicy, których brak odczuwa się dotkliwie w całej Polsce i których Ziemia Lubuska nieprędko pozyska.

Przemysł włókienniczy zdołał się rozwinąć jedynie w Zielonej Górze, która zresztą administracyjnie i gospodarczo związana była ze Śląskiem i wątpliwe, czy się przy Ziemi Lubuskiej utrzyma. Jest rzeczą pewną, iż w związku z wielkimi długofalowymi planami przemysłowego rozwoju Polski można się spodziewać bardzo znacznej rozbudowy również i przemysłu włókienniczego. W planach tych Ziemia Lubuska może i powinna być szeroko uwzględniona. Jak wiadomo przemysł ten opiera się na surowcu importowanym, do czego geograficzne położenie Ziemi Lubuska może i powinna być szeroko uwzględniona. Jak wiadomo przemysł ten na brak wody, której tutaj jest pod dostatkiem. Niezależnie od tego można by tu na większą skalę rozwinąć uprawę lnu i hodowlę owiec, do czego oprócz sprzyjających warunków przyrodniczych szczególnie dobrze nadają się osadnicy z kresów wschodnich, doskonale obeznani z tymi dziedzinami produkcji. Daloby to przemysłowi włókienniczemu własną podstawę surowca, wiążącą go silniej z terenem. Jak dotąd jednakże poza Zieloną Górą nie widać nigdzie jakichś wyraźnych tendencji do rozwoju tego przemysłu, gdyż istniejącej w Pile roszarni lnu i konopi nie można uważać nawet za jego zaczątek. Bieżący plan trzyletni wyróżnia pod tym względem północno-zachodnie części Dolnego Śląska, na Ziemi Lubuskiej zaś wyłącznie Zieloną Górę.

Co się tyczy przemysłu włókien sztucznych, to jak wiadomo posiadał on w Gorzowie ogromne zakłady, z których pozostały jedynie gmachy fabryczne. Mógłby on się tu i nadal rozwijać równie dobrze jak w Jeleniej Górze, w Widzewie lub w Żółwinie pod Szczecinem, ale wymagałby olbrzymich inwestycji, na które nieprędko moglibyśmy sobie pozwolić. W każdym bądź razie, odbudowa tej fabryki w Gorzowie miałaby dla Ziemi Lubuskiej istotnie wielkie zna-

czenie, jako źródło zatrudnienia i jako wielki ośrodek, dokola którego następowalaby samorzutnie aglomeracja zakładów pokrewnych i pomocniczych.

Wreszcie przemysł chemiczny, o którym zresztą już wspomniano, posiadając szeroką podstawę w surowcu drzewnym, w produkcji rolnej i ewentualnie w węglu brunatnym, mógłby się rozwinąć również i w innych dziedzinach, jak np. w produkcji superfosfatu. Surowiec w postaci apatytów można by względnie łatwo sprowadzać drogami wodnymi z Półwyspu Kolskiego, jednakże wobec już realizowanej odbudowy największej europejskiej fabryki kwasu siarkowego i superfosfatów w Szczecinie powstanie takiego przemysłu na Ziemi Lubuskiej w bliskiej przyszłości jest wątpliwe.

Jak z powyższego widać, Ziemia Lubuska nie jest pozbawiona możliwości poważniejszego uprzemysłowienia, ale ich realizacja związana jest w pierwszym rzędzie z podniesieniem rolnictwa i hodowli, a następnie z wielkimi inwestycjami, których dotychczasowe plany nie przewidują i które mogłyby być podjęte dopiero w dalszej przyszłości. W obecnym stanie rzeczy przemysł nie stanowi tam jeszcze dostatecznie silnej podstawy do utrzymania samoistnej administracji wojewódzkiej, ale pozostawanie Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego uprzemysłowienia jej nie przyspieszy. Tylko rzemiosło, przetwórczy przemysł drzewny i rolny mogłyby liczyć na żywszą infiltrację z Wielkopolski fachowców i organizatorów, ale i w danym wypadku, a zwłaszcza w dziedzinie przemysłu ziemniaczanego i fermentacyjnego, interes Wielkopolski wcale nie pokrywa się z interesem Ziemi Lubuskiej. Tym mniej można się spodziewać pomocy Wielkopolski dla innych gałęzi przemysłowych, zależnych całkowicie od bezpośredniej inicjatywy państwowej lub co najmniej od środków materialnych, których tylko państwo może Ziemi Lubuskiej dostarczyć. W danym wypadku Ziemia Lubuska, jako jednostka odrębna, mogłaby niewątpliwie skuteczniej bronić swoich interesów, forsować w ogólnopaństwowych planach inwestycyjnych własne uzasadnione plany industrializacyjne i osiągnąć szybciej pożądane wyniki. Jeżeli więc perspektywy rozwoju rolnictwa przemawiają za utrzymaniem Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego, to perspektywy rozwoju przemysłu, a co za tym idzie handlu, komunikacji i finansów tym silniej przemawiają za jej wyodrębnieniem w osobne województwo. Stosownie też do nadrzędnej roli przemysłu w stosunku do rolnictwa, które w żadnym wypadku nie mogłoby zapewnić Ziemi Lubuskiej warunków znośnej egzystencji, należy uznać gospodarcze podstawy utworzenia województwa lubuskiego za całkowicie uzasadnione.

*Florian Barciński*